

Choć pandemia zmusiła nas do szybkiej cyfryzacji, to w Polsce usługi w formie elektronicznej wciąż świadczone są na znikomym poziomie. Nowych rozwiązań nie należy się jednak obawiać. „Nie można się bać cyfrowej transformacji, bo nie mamy innej metody odciążania administracji publicznej” – przekonuje dr Maciej Kaweckie, dziekan Wyższej Szkoły Bankowej w Warszawie, prezes zarządu Instytutu Polska Przyszłości im. Stanisława Lema.

Kilkanaście dni temu poznaliśmy wyniki raportu NIK dotyczącego pracy urzędów w czasie pandemii. Wynika z niego, że usługi w formie elektronicznej świadczone na znikomym poziomie. Także w raporcie o postępie cyfrowym Unii Europejskiej w 2020 roku Polska zajęła jedno z ostatnich miejsc. Jest Pan zaskoczony?

Jestem trochę zaskoczony, ale też przyznam, że dostrzegam w Polsce dość duży rozdźwięk. Z jednej strony niechętnie korzystamy z cyfrowych usług i innowacji, jednak gdy spojrzymy na wykaz wniosków patentowych, które trafiały do Europejskiego Urzędu Patentowego w obszarze innowacji w 2021 roku, to Polska plasuje się na drugim miejscu, zaraz po Portugalii. To oznacza, że jesteśmy niezwykle kreatywnym narodem i że mamy bardzo wiele pomysłów, które spełniają kryterium nowości, czyli są innowacyjne. Taką tendencję pokazują też raporty dotyczące ilości start-upów w Polsce w stosunku do ilości obywateli innych krajów Unii Europejskiej. Jesteśmy w absolutnej czołówce, ale nie potrafimy z tego korzystać. Nie potrafimy komercjalizować tych rozwiązań na tyle, by podnosić cyfrową świadomość Polek, Polaków i urzędników. To jest nasza bolączka. Wydaje mi się, że w tym zakresie pozostajemy krajem dwóch prędkości. Jesteśmy bardzo kreatywni, potrafimy wymyślać, ale brakuje nam świadomości związanej z zapotrzebowaniem. Dużym problemem są też oczywiście pieniądze, bo innowacje mają to do siebie, że ich efekty są często widziane dopiero po długim czasie i wymagają ogromnych nakładów finansowych.

Nie odrobiliśmy lekcji, jaką była pandemia i konieczność szybkiego przerzucenia się na pracę zdalną i szeroko pojętą cyfryzację?

Myślę, że tak. Pandemia była ukierunkowana na inne działania i niestety musimy pamiętać o tym, że miała wiele złych skutków. Przede wszystkim uspiła rynek start-upowy. Ukierunkowała obywateli na korzystanie z określonych kategorii e-usług. Korzystaliśmy z e-usług nie w sposób, na jakim zależałoby administracji publicznej. Usługi te nie miały kompleksowego, horyzontalnego ujęcia, korzystaliśmy z konkretnych e-usług związanych z daną potrzebą, czyli głównie z sektora medycznego, z portali pacjenta. Natomiast cały obszar innowacji w obszarze działalności gospodarczych zszedł na boczny tor. Niepewność spowodowała, że ludzie nie zakładali działalności, nie składali wniosków o finansowanie, decyzje były opóźniane, w wielu przypadkach doszło do zamrożenia budżetów marketingowych. Działalności start-upowe były uspięne. Korzystaliśmy z tych innowacji, które w danym momencie pozwalały nam przetrwać, ale nie szliśmy do przodu. W tym zakresie pandemia zrobiła bardzo dużo złego, bo w pewnym sensie uspiła nas wszystkich. Zaobserwowałem to również na przykładzie wycinka rzeczywistości, w którym działam na co dzień – zajmuję się pokazywaniem innowatorów, ale też biorę udział w ogromnej ilości kapituł konkursowych, start-upowych, w konferencjach, wydarzeniach branżowych. Zwykle to były dziesiątki tego typu wydarzeń miesięcznie. Niestety widziałem, jak druga fala pandemii zabiła te wydarzenia z dnia na dzień. Wraz z wprowadzeniem nowych obostrzeń poszczególne wydarzenia i spotkania kapituł wypadały z kalendarza. To samo wydarzyło się w dniu wybuchu wojny w Ukrainie. Ledwo zdążyliśmy się na chwilę obudzić z marazmu i dramatu pandemicznego i przyszła wojna, gdzie znów wszystko zostało zamrożone na pewien czas. Powoli zaczynamy wracać do względnej normalności, ale brakuje nam wiatru do rozpedzenia tych działań.

Polska jest w trudnym geopolitycznym położeniu, ponieważ część technologii związanej chociażby z koniecznością nabywania surowców do tworzenia procesorów, leków, lub części pojazdów w sektorze motoryzacyjnym jest bardzo silnie uzależniona od dostępu do surowców. Cykl dostaw od dłuższego czasu jest bardzo utrudniony – najpierw z powodów pandemicznych, a teraz geopolitycznych. Z cyklu wyłączona jest Azja, Chiny, Rosja i państwa współpracujące z tymi krajami. Wszystkie dostawy są albo niemożliwe do zrealizowania, albo bardzo utrudnione. To też nie ułatwia życia start-upom. Część ogromnych firm musiało dzisiaj zrezygnować z rynku rosyjskiego. To jest oczywiście decyzja, którą w pełni popieram i pod którą się podpisuję, ale nie można ukrywać, że miało to duży wpływ na ich portfele. To z kolei powoduje, że cierpią start-upy, ci, którzy z tego portfela inwestycyjnego większych podmiotów korzystają. Jeśli firmy muszą dziś ograniczyć swoje budżety, to w pierwszej kolejności tną marketing i PR, natomiast drugim kierunkiem cięcia są inwestycje związane z start-upami, bo dla firmy to nie jest konieczne, by przetrwać. Te wszystkie okoliczności mają wpływ na taki wynik.

Rozpoczęły się jednak pewne kroki w kierunku cyfryzacji polskich samorządów – chociażby program Cyfrowa Gmina. Czy Pana zdaniem tego typu działania są właściwie, czy widziałby Pan jakąś inną ścieżkę?

Mamy bardzo dużo programów wsparcia ukierunkowanych na społeczności lokalne, ale w mojej ocenie mamy bardzo duży problem z selekcją, jakie podmioty uzyskują dofinansowanie. Ścieżka formalna i biurokratyczna, która wiąże się z wnioskami, bardzo często jest ukierunkowana na ilość dokumentacyjną, a nie na jakość. Niestety cały czas zdarza się też, że środki publiczne są wydatkowane na innowacje i start-upy, które od samego początku są narażone na porażkę lub takie, które wymagają ogromnych nakładów finansowych. Przykładem może być sektor med-techowy, w przypadku którego inwestycja 3 mln zł na poziomie państwa jest niczym, to zaledwie promil w oceanie potrzeb. To nie są start-upy, których finansowanie powinno opierać się na budżecie państwa, czy na lokalnych funduszach, które są bardzo ograniczone. Tego typu przedsięwzięcia powinny uzyskiwać finansowanie przez sprawnie funkcjonujący rynek inwestorski, który w Polsce wynosi zaledwie kilkaset osób. Wykorzystując budżety lokalne powinniśmy bardziej brać pod uwagę jakość tego, w co inwestujemy. Funkcjonują przecież start-upy w sektorze aplikacji, które już ułatwiają życie, a nie wymagają tworzenia laboratoriów czy bardzo wyspecjalizowanej technologii. Wtedy lokalne, niewielkie finansowanie w zupełności im wystarcza i właśnie im powinno być dedykowane. Problem tkwi zatem w doborze tego, kogo wspieramy, a co za tym idzie w rozmywaniu się środków.

Dlaczego tak ważna jest ta cyfrowa strona samorządów i dlaczego nie warto się jej bać?

Nie można się bać cyfrowej transformacji, bo nie mamy innej metody odciążania administracji publicznej. Nigdy budżet i finansowanie urzędników nie będzie na tak wysokim poziomie, że administracja publiczna będzie bardzo liczna. Zawsze będzie można więcej zarobić w biznesie, co oznacza, że liczba urzędników nigdy nie będzie odpowiadała zapotrzebowaniu. Jednocześnie liczba spraw i potrzeb kontaktu z urzędem będzie stale wzrastała. Jedynym mechanizmem usprawnienia pracy urzędników, ale też potrzeb mieszkańców – bo w konsekwencji krócej będziemy czekać na rozpatrzenie spraw – jest automatyzacja procesów decyzyjnych. Podobnie jak w administracji publicznej rzecz ma się w sektorze medycznym – kierunkiem usprawnienia systemu opieki zdrowotnej jest telemedycyna i ograniczanie kontaktu lekarza z pacjentem przy jednoczesnym zapewnieniu bardzo wysokiej jakości usług. Tak samo w administracji publicznej – cyfryzacja to forma odciążenia urzędników i pośrednio również ich wynagradzania, aby pracowali proporcjonalnie do swoich zarobków. Jednocześnie obywatel będzie dostawał jak najwyższą jakość usług. Oczywiście konieczna jest ciągła praca nad

Tylko cyfryzacja może odciążyć administrację publiczną - wywiad z Maciejem Kaweckim

Kategoria: Wywiady

Opublikowano: czwartek, 21, kwiecień 2022 13:11

Małgorzata Orłowska

Odsłony: 1826

wynagrodzeniami urzędników, które dziś są za niskie. Minister Janusz Cieszyński potwierdził informację, że 170 mln zł trafi do wysoko wyspecjalizowanych urzędników z obszaru cyberbezpieczeństwa. Oczywiście to wciąż kropla w morzu potrzeb. Jednak warto pamiętać, że automatyzacja pracy to pośrednio sposób na wynagrodzenie urzędników.